

Piotr Salwa

<https://orcid.org/0000-0002-3247-0344>

Uniwersytet Warszawski (*emeritus*)

Lech Szczucki – wytrwały italoofil

Decydując się na użycie określenia „italofil” w odniesieniu do Lecha Szczuckiego, miałem w pamięci słynny artykuł Henryka Barycza – uważanego zresztą przez profesora Szczuckiego za jednego z jego mentorów i często przezeń przypominanego – zatytułowany *Italo-file i italofofi* (1965). Italofofia w Polsce chyba szczęśliwie odeszła w niepamięć, przynajmniej w tak otwartych i gwałtownych formach, jakie przypomina Barycz w kontekście kultury staropolskiej (choć być może dałoby się do niej zaliczyć w pewnym sensie ostantacyjną a rzadką obojętność na siłę przyciągania Italii). O italofilii można natomiast powiedzieć, że prowadzi do niej wiele dróg: od pielgrzymek do Świętego Piotra i grobów apostołów lub też najwykleszego poszukiwania słońca i piękna, poprzez turystykę, zainteresowanie sportem, modą lub muzyką, aż po fascynację bogatą kulturą i przeszłością Półwyspu Apenińskiego. Droga Lecha Szczuckiego wzięła swój początek od studiów nad renesansowymi „herezjami”, czyli poglądami i działalnością odstępców od Kościoła katolickiego, wśród których wywodzący się z różnych miejsc Italii „wichrzyciele” odegrali znaczącą rolę, wykazali wiele inwencji i zdobyli istotne wpływy w polskich środowiskach zainteresowanych tą problematyką. Bez wątpienia ważnym momentem na tej drodze – jak wspominał sam profesor Szczucki – były jego osobiste kontakty z grupą badaczy skupioną we Florencji wokół Delia Cantimoriego. Florencja pozostała zresztą na zawsze punktem ciężkości italofilii, o której mówimy: była ona nie tylko jednym z najważniejszych ośrodków życia intelektualnego Italii XVI i XVII w., ale także ważnym ośrodkiem studiów nad tą epoką w stuleciu XX. Tutaj

działały i do dziś działają takie instytucje jak Istituto Nazionale di Studi sul Rinascimento, a także amerykański Harvard University Center for Italian Renaissance Studies czy niemiecki Kunsthistorisches Institut, przyciągające liczne włoskie i międzynarodowe grono badaczy. Zainteresowania Lecha Szczuckiego wykroczyły szybko i w sposób, powiedziałbym, naturalny, poza szczegółowe kwestie renesansowych dysput i religijnych kontrowersji, obejmując szersze obszary fascynującej kultury włoskiej tamtych czasów, a z biegiem lat również włoskiej współczesności. Niezależnie jednak od przebiegu tej intelektualnej drogi, wydaje mi się istotne, że w podejściu profesora Szczuckiego do kwestii związanych w najszerszym rozumieniu z Italią – celowo nie używam tu określenia Włochy – być może podobnie jak w każdym takim przypadku, elementy racjonalne i elementy emocjonalne związane były ze sobą nierozdzielnie. Trudno chyba zresztą wyobrazić sobie badacza jakiejś kultury, który podchodziłby do niej jak do oglądanego pod mikroskopem nieożywionego preparatu i nie czuł do niej sympatii; komuś takiemu należałoby zapewne współczuć, a już na pewno taką osobą nie był Lech Szczucki. Tak rozumiana „italofilia” była zresztą tym czynnikiem, „wspólnym mianownikiem”, który sprawił, że przez kilka dziesięcioleci mogłem cieszyć się życzliwą sympatią Profesora, a z czasem również bliską z nim przyjaźnią. Nie chciałbym jednak, aby w moim wspomnieniu przeważały tony nostalgiczne i sentymentalne – chociaż zapewne nie uda mi się ich uniknąć – lecz wołałbym skupić się na przypomnieniu konkretnych zasług Lecha Szczuckiego w poszerzaniu wiedzy o intelektualnej historii i kulturze włoskiej, w udostępnianiu polskim odbiorcom osiągnięć włoskiej nauki, w rozwijaniu przyjacielskich kontaktów polskiego i włoskiego świata akademickiego. Moim uwagom nie towarzyszą przypisy i informacje bibliograficzne, zainteresowani mogą bez większych trudności znaleźć wszystkie potrzebne uzupełnienia i konkretne dane w Internecie, w tym miejscu natomiast byłyby one, zdaniem piszącego te słowa, raczej zbędnym balastem. Zasługi, o których wspominałem, były niemałe – to eufemistyczne określenie – a wypada dodać, że początki działalności naukowej późniejszego profesora przypadły na lata, w których polskiemu italofilowi trudno było liczyć na sprzyjającą fortunę. Wszyscy wiemy, jak surowo „reglamentowane” były wszelkie kontakty z Zachodem, lecz może nie wszyscy wiedzą, że w Warszawie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia trudno było znaleźć nawet przyzwoite kursy języka włoskiego, w szkołach go nie uczono, nieliczne lektoraty na uczelniach były raczej żałosne. Książek

w języku włoskim – naukowych lub beletrystyki – biblioteki pozbawione dewiz raczej nie nabywały. Z włoskiej prasy dochodziło w miarę regularnie tylko poniedziałkowe wydanie komunistycznego dziennika „L’Unità” – w całości poświęcane wydarzeniom sportowym. Kontakty prywatne były stosunkowo rzadkie, bo i włoska Polonia nie była zbyt liczna, a w dodatku nieco podejrzane ze względu na bliskość wrogiej i wpływowej „centrali”, za jaką uważano Watykan. Dodajmy do tego fakt, że i Włosi nie przejawiali zbyt wielkiego zainteresowania promocją swojego języka i kultury lub „eksportem” swojej myśli naukowej do biednej i odizolowanej Europy Wschodniej, z wyjątkiem zdecydowanych „lewicowców”. Krótko mówiąc, trzeba było przecierać nowe szlaki, a entuzjastów nie było znów tak wielu. Pomijając import i dystrybucję dzieł sztuki zaangażowanych w krytykę społeczeństwa burżuazyjnego i kapitalizmu – a takich we Włoszech nie brakowało, od neorealistycznych filmów poczynając – były to w sumie nieco zapomniane obrzeża życia umysłowego. Tym większe zasługi pionierów.

Tematy i wątki włoskie pojawiają się w publikacjach Lecha Szczuckiego początkowo w kontekście jego studiów nad działalnością różnowierców w Polsce XVI w., ale dość szybko zyskują pewną autonomię. Szczególne miejsce przypada tu badaniom nad działalnością i poglądami Fausta Sozziniego – będą one trwać właściwie przez całe życie Profesora i zaowocują po latach takimi tomami jak *Faustus Soci-nus and His Heritage* oraz *Humaniści, heretycy, inkwizytorzy. Studia z dziejów kultury XVI i XVII w.*, wydanymi przez krakowską PAU w 2005 i 2006 r. Warto też przypomnieć opracowanie *Prawdziwej i wiernej relacji o uwięzieniu w Rzymie Filipa Camerariususa*, który miał nieszczęście narazić się papieskiej inkwizycji – autor relacji był wprawdzie Niemcem, ale opisywane przez niego perypetie spotkały go w samym sercu Italii, a w towarzyszącym edycji dość obszernym eseju znajdziemy zwięzłe, wyważone i kompetentne studium poświęcone szesnastowiecznej Stolicy Piotrowej, panującym tam stosunkom oraz funkcjonowaniu papieskiej administracji i wymiaru sprawiedliwości. Włoskie i międzynarodowe środowisko badaczy renesansu i historyków idei dobrze przyjmowało studia i materiały traktujące o działalności wywodzących się z Italii różnowierców, których losy rzucały do tolerancyjnej wówczas Rzeczypospolitej; prace te ukazywały się często po włosku w liczących się publikacjach wychodzących „u źródła”, a Lech Szczucki stał się autorytetem w kwestiach dotyczących roli Polski w europejskim życiu intelektualnym czasów nowożytnych, silnie naznaczonym włoskim piętnem. Cóż do tego

ma italofilia? Myślę, że bardzo wiele. Jej przypisałbym, przynajmniej w części, fakt, że wiedza Lecha Szczuckiego na temat Italii nie ograniczała się do wąskich i specjalistycznych zagadnień historycznych, a dzięki temu mógł on dostrzegać różnorodne aspekty „spraw włoskich” i niuanse dyskursu akademickiego, na które cudzoziemcy nierzadko bywają głusi. Nie chodziło tu tylko o znajomość środowiskowych czy politycznych uwarunkowań i układów w skomplikowanym świecie włoskiej akademii. Bardziej istotna była np. świadomość zróżnicowania i regionalnego charakteru kultury włoskiej – a nawet kultur włoskich w liczbie mnogiej, jak kiedyś proponowano – w czasach, kiedy nie istniały jeszcze Włochy jako państwo ani Włosi jako społeczność, a tym bardziej naród, kiedy to sienieńczykom Sozzinim bliżej było do Zurychu lub do Wittenbergi niż do Turynu, a do Krakowa bliżej niż do Palermo. Miałem okazję, aby się z tym zetknąć niejako „w tle” wspólnej pracy nad włoskimi listami adresowanymi do Andrzeja Dudycza – te pisane przez Polaków rzadko formułowane były w eleganckim literackim języku tokańskim, który my tradycyjnie kojarzymy ogólnie z włoskim, i częściej nie tylko dowodziły one dość niefrasobliwego podejścia do reguł gramatycznych i stylistycznych – język *volgare* nie był przecież szlachetną i godną szacunku łaciną – lecz także osadzone były w realiach dialektów północn włoskich, poznawanych zapewne w studenckich tawernach w Padwie, a może nawet i w bardziej podejrzanych miejscach, co jednak wcale nie dowodziło „nieuctwa” ich autorów. Italofilia – wspólnota ducha i myśli, jak chciał Barycz – stała się dla Lecha Szczuckiego również przepustką do wielkiej międzynarodowej wspólnoty italofilów, do dzisiaj mającej się zresztą całkiem nieźle. Jej efektem na płaszczyźnie naukowej było otwarcie na badania nad włoskim renesansem rozwijające się dynamicznie od połowy XX w. poza Italią, która pod wieloma względami zaczynała wówczas w tej dziedzinie tracić, a dziś chyba utraciła prym na rzecz świata anglosaskiego, głównie amerykańskiego, do czego walenie przyczyniła się ucieczka przed nazizmem europejskich uczonych pochodzenia żydowskiego. Jak za chwilę zobaczymy, Lech Szczucki nie wahał się „wprowadzać do obiegu” w Polsce prac wybitnych znawców włoskiego renesansu spoza Włoch. Dzisiaj wydaje się to oczywiste, ale nie zawsze tak było. W zbiurokratyzowanym PRL myślano sztywnymi kategoriami: znawcami kultury włoskiej mieli być Włosi, kultury francuskiej – Francuzi, niemieckiej – Niemcy itd. Ja sam poznałem zresztą profesora Szczuckiego we Florencji w Villi I Tatti, harwardzkim ośrodku studiów nad

włoskim renesansem, „mateczniku” amerykańskich italoofilów. Był on tam postacią doskonale znaną, lubianą, a przede wszystkim cenioną.

Oprócz publikowania własnych prac i wyników własnych badań – zasługujących na bardziej kompetentnych ode mnie komentatorów – profesor Szczucki podjął się także roli ambasadora na polskim gruncie włoskiej nauki i promotora studiów poświęconych Italii. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, rocznik, który przez wiele lat redagował, było pismem zawsze otwartym na wszelkie tematy „włoskie”, w szczególności te, oczywiście, które dotyczyły obecności przybyszów z Półwyspu Apenińskiego w Rzeczypospolitej. Zawsze chętnie widziani byli autorzy włoscy, pojawiały się teksty w języku włoskim, co było znaczącą nowością, jako że język ten nigdy nie został oficjalnie zaliczony do specyficznej i znanej chyba tylko w Polsce kategorii „języków konferencyjnych”. Wiele miejsca w dziale recenzji poświęcano ponadto publikacjom włoskim, często w Polsce trudno dostępnym, nie tylko nawiązując dialog z tamtejszą nauką, ale również pełniąc funkcję informacyjną, jakże ważną w epoce, kiedy nie wyobrażano sobie Internetu, a nowoczesne kserokopiarki i faksy dopiero wchodziły do użycia. Wypada w tym miejscu przypomnieć także wyjątkowy numer „włoski”, w którym znalazły się materiały polsko-włoskiej sesji „Myśl polityczna w Polsce i we Włoszech w w. XV–XVII”, zorganizowanej staraniem profesora Szczuckiego w 1993 r. w Radziejowicach. Nie miejsce tu na szczegółową prezentację tego tomu, wystarczy wspomnieć, że można w nim znaleźć teksty wielu znanych i wybitnych uczonych polskich i włoskich. Jest on w moim przekonaniu godnym „towarzyszem” publikacji zawierających materiały z cyklicznych sesji organizowanych przez kilka dekad wspólnie przez PAN i wenecką *Fondazione Cini*, a poświęconych głównie związkom polsko-weneckim. Sądzę, że „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” poświęcała Italii więcej uwagi niż jakiegokolwiek inne polskie czasopismo naukowe, nie wyłączając periodyków romanistycznych. Być może na ten przykład zerknęła nawet redakcja „Baroku”, publikując swój włoski numer dziesięć lat później. Dużo uwagi sprawom włoskim poświęcała także kierowana przez wiele lat przez profesora Szczuckiego Komisja ds. Dziejów Odrodzenia i Reformacji działająca pod auspicjami Komitetu Nauk Historycznych PAN i regularnie organizująca sesje naukowe. Profesor Szczucki miał bowiem, obok innych talentów, również umiejętność skupiania wokół siebie i skłaniania do współpracy osób w różnym wieku, o różnych profilach zawodowych i na różnych etapach kariery naukowej. Ta umiejętność pozwoliła mu, jak za chwilę zobaczymy,

na prowadzenie w IFiS PAN ciekawego seminarium interdyscyplinarnego, zapraszanie na wykłady do Warszawy wybitnych naukowców z zagranicy, prowadzenie ogromnego zespołowego i międzynarodowego przedsięwzięcia edytorskiego – nagrodzonego w 2014 r. przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej – a także pozyskiwanie kompetentnych tłumaczy do zainicjowanej przez siebie i redagowanej serii wydawniczej.

Kolejnym forum, na którym Lech Szczucki pełnił specyficzną funkcję ambasadora, była seria wydawnicza „Renesans i Reformacja. Studia z Historii Filozofii i Idei”, którą zainicjował w 1985 r. i redagował przez dwadzieścia lat dla Wydawnictwa IFiS PAN. W sumie, jeśli moje obliczenia są dokładne, ukazało się w niej 26 pozycji. Obok opracowań autorów polskich proponowała ona wiele przekładów i to dzięki niej polscy czytelnicy mogli poznawać aktualne prace takich uczonych – wybieranych starannie i ze znanstwem przez redaktora – jak Eugenio Garin, Tullio Gregory, Paolo Lombardi, Salvatore Camporeale, Paolo Rossi, Paola Zambelli, Germana Ernst, Michele Ciliberto, Cesare Vasoli. Serię rozpoczął jednak uczony nie włoski, lecz cieszący się ogromnym autorytetem jako znawca włoskiej tradycji Paul Oskar Kristeller, nieco innym zaś, ale także charakterystycznym przypadkiem był tomik studiów Alistaira Crombiego – znanego już wcześniej w Polsce Australijczyka pracującego w Oksfordzie – zawierający cykl jego wykładów wygłoszonych w Istituto di Studi Filosofici w Neapolu i tam opublikowany. Nie były to obszerne monografie, a stosunkowo niewielkie, poręczne, zachęcające do lektury tomiki, które cieszyły się sporym zainteresowaniem, jak świadczy o tym fakt, że były wśród nich i takie, które miały kilka wydań – zjawisko nie takie częste w przypadku tego typu pozycji. Taka forma pozwalała na sprawne finansowanie przedsięwzięcia (były lata, w których ukazywało się kilka tytułów), na prezentację prac czy to w miarę niedawno opublikowanych w oryginale, czy to reprezentatywnych dla dokonań uczonego i jego metody, jak również na wprowadzenie do polskiego obiegu mniej znanych u nas nazwisk i problemów badawczych. Niewątpliwie nazwisko uczonego tej miary co profesor Szczucki i jego osobiste kontakty w międzynarodowym środowisku naukowym odgrywały istotną rolę przy uzyskiwaniu zgody autorów i praw do publikacji. Oczywiście, miał też Profesor swój udział w edycjach, które ukazały się poza tą serią, jak np. polskie przekłady tak znanych monografii jak *Ser i robaki* Carla Ginzburga lub *Sztuka pamięci* Frances Yates, a także w edycjach tekstów o charakterze

historycznym, wspomnianej już relacji Camerariususa lub traktatu Pomponazziego *O nieśmiertelności duszy*.

Poza działalnością pozostawiającą trwałą i stosunkowo łatwo dostępny ślad w postaci publikacji, przyjaciele i uczniowie Profesora pamiętają szereg działań bardziej „ulotnych” – seminaria i spotkania Zakładu Filozofii Nowożytnej IFiS, wizyty i gościnne wykłady Giorgia Spiniego, Salvatore Camporeale, Germany Ernst i Enrika Canone, perypetie z zaproszeniem Michele Ciliberto. Na intelektualne wsparcie mogli liczyć młodzi badacze, którzy zamierzali ruszyć szlakami zbliżonymi do jego zainteresowań. Profesor Szczucki bywał też mentorem włoskich stypendystów przyjeżdżających do Polski i do Warszawy w celu prowadzenia badań nad zagadnieniami, które leżały w obrębie jego szeroko pojętej specjalności. Moja wiedza na ten temat jest jednak bardzo fragmentaryczna, a z drugiej strony podawanie konkretnych nazw mogłoby grozić naruszeniem surowych zasad RODO. Chciałbym w tym miejscu wspomnieć jedynie dwie osoby, przedwcześnie zmarłe: dr Lucynę Juśkiewicz (1961–2013) z Instytutu Filozofii UW oraz dr. Claudia Madonię (1950–2014) z Uniwersytetu Bolońskiego.

Profesor Szczucki zawsze wydawał mi się człowiekiem skromnym, unikającym „świeatł reflektorów”. Niewiele osób wiedziało np. o jego udziale w jury nagrody „Premio Canaletto”, przyznawanej w latach dziewięćdziesiątych osobom zaangażowanym w krzewienie kultury włoskiej w Polsce, a fundowanej przez Ambasadę Włoską w Warszawie oraz władze miejskie Wenecji. Dzięki swemu autorytetowi cieszył się on jednak pewną solidną *soft power* – nie wiem, czy jest to właściwe określenie – którą z umiarem i dyskrecją wykorzystywał na rzecz „sprawy włoskiej” tam, gdzie było to potrzebne: w Komitecie Badań Naukowych, w Towarzystwie Popierania i Krzewienia Nauk, w Polskiej Akademii Umiejętności, w Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Jest dla mnie zagadką, dlaczego włoscy przyjaciele nie obsypali go orderami i nagrodami – zapewne dlatego, że wszyscy uznawali to za zbyt oczywiste, a on sam pamiętał o innych, a nie o sobie.

Nie bardzo umiałbym przypomnieć tu moje niezliczone, długie rozmowy z profesorem Szczuckim, w których Włochy pojawiały się z życzliwością we wszystkich możliwych odsłonach i kontekstach, a także wskazówki, które pomagały mi orientować się w świecie włoskich badaczy renesansu. Jedynie moje własne gapiostwo mogę winić za to, że „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, periodyk, który tak wiele mu zawdzięczał, nie dedykował mu swojego numeru na 80 urodziny.